

# Zygmunt Poznański

---

"Rola i funkcja nowoczesnej biblioteki akademickiej : materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 50-lecia UMK 27-29 września 1995", Toruń 1996 : [recenzja]

---

Biblioteka 1 (10), 131-134

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Rola i funkcja nowoczesnej biblioteki akademickiej. Materiały z konferencji zorganizowanej z okazji 50-lecia UMK 27-29 września 1995. Pod red. Joan M. Day i Marii Śliwińskiej. Toruń 1996.*

---

Tom ten jest pod kilkoma względami interesujący. Po pierwsze, nieczęsto zdarza się tak liczne spotkanie bibliotekarzy z różnych stron świata (USA, Wielka Brytania, Niemcy, Belgia, Holandia, Rosja) z przedstawicielami czołowych bibliotek w Polsce. Po drugie - dziś stwierdzenie to jest obezwładniającym truizmem - stoimy u progu, a właściwie jesteśmy w początkowym stadium rewolucyjnych zmian w dziedzinie informacji naukowej, zmian, których ostatecznych konsekwencji nie jesteśmy w stanie przewidzieć, a tom ten, niezależnie od trafności zawartych w nim wniosków, jest interesującym zapisem stanu świadomości menadżerów czołowych bibliotek naukowych na progu wielkich zmian.

Pierwsza refleksja musi być optymistyczna. Spotkanie z zachodnimi bibliotekarzami może wyleczyć z wielu kompleksów. To prawda, dzieli nas jeszcze ogromny dystans. To co u nich jest już czymś realnym, elementem bibliotecznej codzienności, u nas jest dopiero projektem, zamierzeniem, niekiedy boleśnie odległym, ale wspólna jest już przestrzeń dyskursu, w obrębie której się poruszamy, wspólny język, dzięki któremu można się porozumieć. W niektórych wypowiedziach bibliotekarzy zachodnich można odkryć ton mniej lub bardziej zawołowanego zdumienia, gdy odkrywają, że do swoich kolegów ze wschodu nie mogą już przemawiać z pozycji mentorów, ale partnerów, słuchanych życzliwie, choć nie bezkrytycznie.

Wystąpienia zawarte w tym tomie są dość zróżnicowane pod względem gatunkowym od obszernych, solidnie udokumentowanych referatów, po krótkie bardzo rzeczowe komunikaty informujące o różnorodnych praktycznych inicjatywach podejmowanych w polskich bibliotekach naukowych. Większość autorów, z budzącą szacunek biegłością posługuje się nowym językiem. Jak się wydaje do bibliotecznego słownictwa weszły już na stałe takie pojęcia, jak: *biblioteka wirtualna, autostrada informacyjna, sieć informacyjna, serwis informacyjny itd.*

Niezależnie od gatunku, w jakim wypowiadają się autorzy w większości wystąpień daje się odnaleźć pewien wspólny ton. Dałby się on wyrazić - w drastycznym uproszczeniu - mniej więcej tak: biblioteka tradycyjna odchodzi w przeszłość i niezależnie od tego co o tym sądzimy jest to fakt, którego nic już nie zdoła odwrócić; elektroniczne systemy informatyczne stawiają nas przed nowymi, dotychczas nieznanymi wyzwaniem, albo staniami się skansenem, czcigodnym poprzez swoją kilkuwiekową tradycję, albo będziemy użytecznym i ważnym czynnikiem przemian. To ostatnie wymaga jednak dość istotnych zmian w zakresie organizacji, funkcjonowania, finansowania i - co najtrudniejsze - myśleniu o bibliotece. Tezy te - wyłożone przeze mnie nieco chropawo - autorzy ubierają w efektowną niekiedy retorykę: *Umarła biblioteka. Niech żyje Biblioteka.*

Interesującym wprowadzeniem w tę problematykę może być referat Richarda Heselina'a *Zmiany w pejzażu edukacyjnym: tworzenie "autostrady informacyjnej"*, w którym autor dość gruntownie rozważa konsekwencje pojawienia się nowych technik informacyjnych. Szczególnie interesują go możliwości, które niesie z sobą Internet. Sieć jest już w chwili obecnej bardzo rozpowszechnionym sposobem akademickiej komunikacji, powstały już i nieźle funkcjonują, mniejsze lub większe zespoły dyskusyjne. Według autora oznacza to definitywny koniec czasopisma naukowego, które dotychczas było dominującą formą komunikacji naukowej. Na naszych oczach, za sprawą Internetu rodzi się nowy typ czasopisma elektronicznego z pełnym wykorzystaniem wszystkich możliwości niesionych

przez multimedia. Dziś - powiada Heseltine - jesteśmy dopiero u początku drogi, ale w przyszłości znaczący wysiłek badawczy odbywać się będzie dzięki wykorzystaniu informacji z sieci i przekazywanej poprzez sieć. Badania naukowe dzięki swej, niespotykanej dotychczas intensywności produkować będą coraz więcej danych, do których uczeni będą chcieli mieć stały dostęp. Zmieni to radykalnie rolę i miejsce biblioteki w akademickiej społeczności. Zmalaże jej znaczenie instytucji - miejsca, do którego przychodzi się po informację, ta będzie dostarczana bezpośrednio na ekran komputera użytkownika. Przy czym zmiana ta tak doniosła dla biblioteki i bibliotekarza będzie prawie niezauważalna po stronie użytkownika, który po prostu szybciej, wygodniej będzie otrzymywał to co dotychczas - informację. Rzecz w tym - i to jest bodaj najciekawsza część wywodów autora - że jak dotychczas elektronika wpasowywana jest w tradycyjne schematy organizacyjne bibliotek. Powstaje w ten sposób twór hybrydyczny, łączący w sobie nowoczesną technologię z wyraźnym konserwatyżmem socjologicznym i - jak wszystkie hybrydy - jest mocno niedoskonała. Uwagi Heseltine'a to coś więcej niż wizje natchnionego proroka. Dla swych przewidywań znalazł bardzo poważną argumentację, wynikającą z obserwacji procesów społecznych zachodzących w Wielkiej Brytanii, ale w jakimś stopniu można je odnieść również do nas. W najbliższych latach zwiększy się popyt na wykształcenie, zmieni się jednocześnie wizerunek przeciętnego studenta. Zamiast pasywnego odbiorcy informacji, będziemy mieć do czynienia ze studentem aktywnym uczestnikiem procesu dydaktycznego, który uczy się jak chce i gdzie chce, student ten będzie domagał się bogatej i zróżnicowanej, często bardzo specjalistycznej informacji. Tę będzie mogła mu dostarczyć biblioteka, która dość radykalnie zmieni swoją strukturę. „Będą musiały powstać zespoły, które będą w stanie dostarczać gotowe i bardzo specjalistyczne serwisy informacyjne.” (101)

Referat Jadwigi Kołodziejkiej *Biblioteki w systemie edukacyjnym* chyba najbardziej brutalnie uświadamia nam dystans, jaki dzieli nas od zachodniego świata. Dystans ten wynika nie tyle z drastycznej dysproporcji środków finansowych, którymi dysponujemy, co przede wszystkim z anachronizmu dziedziczonych po komunizmie struktur edukacyjnych. Przytaczane przez autorkę liczby uświadamiają, z jednej strony ogrom zadań, które trzeba podjąć, z drugiej sygnalizują pewne korzystne zmiany, zachodzące w ostatnim czasie. Zmiany te są jednak ciągle zbyt nieśmiałe i zbyt powolne, jeśli mierzyć je wyzwaniem, którym, stojąc na progu XXI wieku trzeba będzie sprostać. Tym bardziej, że - tutaj Kołodziejka potwierdza spostrzeżenia Heseltine'a - również w Polsce w najbliższym czasie wykształcenie będzie dobrem poszukiwanym i cenionym.

Efektownym tytułem opatrzył swoje uwagi Ian Mowat „*Urzędniczyna*” czy *nauczyciel? Rola bibliotekarza akademickiego w XXI w.* Według autora rola ta zmieni się radykalnie, odpadnie większość tradycyjnych prac bibliotekarskich: udostępnianie, katalogowanie itp. Szczególnie brutalnie zmiany te dotkną mniej wykształcony personel biblioteczny, który w nowej bibliotece stanie się po prostu zbędny. Czy oznacza to koniec zawodu? Według Mowata -- nie, zmieni się tylko jego usytuowanie w akademickim pejzażu. Z rutynowego urzędnika, czy - jak chce Mowat - „urzędniczyny” stanie się „aktywnym uczestnikiem procesu dydaktycznego”, który poprzez swoją biegłość w poruszaniu się w multimedialnym świecie może stać się dla potencjalnego studenta znacznie bardziej atrakcyjnym partnerem, niż nauczyciel ze swymi tradycyjnymi technikami nauczania.

Opinie te zakwestionował w bardzo emocjonalnym, odznaczającym się sugestywną stylistyką wystąpieniu Henryk Hollender *Współuczestnik procesu dydaktycznego? To dopiero męka! Pesymistyczna alternatywa do scenariusza Mowata.* Hollender nie tylko

broni tradycyjnych powinności bibliotekarza, kwitowanych przez Mowata pogardliwym słowem „urzędniczenie”. W realiach polskich owo „urzędniczenie” wymaga niebywalej odporności i biegłości w pokonywaniu różnych biurokratycznych barier. Ciekawe są te fragmenty jego wystąpienia, gdzie, mówiąc o tzw. kulturze Internetu wskazuje nie tylko na jej zalety, ale również zagrożenia, jakie z sobą niesie gdy jakkolwiek wobec niej „krytycyzm zdaje się ustępować przed kultem ślepej wydajności „nawigacji”(130). Szkoda, że tej rzuconej mimochodem uwagi autor szerzej nie rozwinął, gdyż wydaje się niezmiernie interesująca. Hollender bardzo przytomnie wskazuje, że jakże często supernowoczesna technologia to tylko osłona dla intelektualnej i poznawczej mizerności wielu naukowych tekstów. Bardzo to cenna uwaga i jednocześnie dowód na to, że fascynacja nową technologią nie musi w nas zabijać zdrowego rozsądku. Na marginesie warto dodać, że w trakcie lektury poszczególnych prac byłem zaskoczony brakiem jakiegokolwiek poważniejszej refleksji dotyczącej zagrożeń, jakie niesie z sobą Internet. A przecież dla wielu zajmujących się tą problematyką są one dość wyraźne. „*Mniej się boję antymaterii, niż Internetu*”. To Stanisław Lem (zawsze warto go słuchać) - jeden z najbardziej przecież „wychylonych w przyszłość” myślicieli naszych czasów.

Wystąpienia Geofa Westona i Artura Jazdona dotyczą - najogólniej mówiąc - polityki gromadzenia. Tezy obu wystąpień są dość podobne. Współczesny bibliotekarz musi umieć nie tylko gromadzić książki, ale również się ich pozbywać. Przemawia za tym wszystko: finanse, ograniczona przestrzeń magazynów, rosnąca w postępie geometrycznym liczba publikacji. Warto się przy tym bliżej zatrzymać. Rzecz bowiem dotyczy jednego z fundamentalnych obowiązków biblioteki i bibliotekarza. Wszak gromadzenie i chronienie książek było zawsze tą elementarną powinnością, której - niezależnie od zmieniających się mód, koncepcji - nikt nie kwestionował. Trzeba wielkiej intelektualnej odwagi (ta zawsze jest najtrudniejsza), by problem ten postawić tak ostro i wyraźnie, jak zrobili to obaj autorzy. Szczególnie sugestywnie zabrzmiały argumenty Jazdona *Zdobądź i ... pobądź się, czyli uwag kilka o problemach zarządzania zbiorami w Polsce*, jako że odwołuje się do rachunku ekonomicznego. Koszt przechowywania jednego woluminu wynosi - według niego - 2 zł. Łatwo więc policzyć jak wielkie sumy powstają, gdy pomnożymy to przez liczbę woluminów przechowywanych w przeciętnej bibliotece naukowej. W tym kontekście trudno oponować, gdy autor powiada, że we współczesnej praktyce bibliotecznej selekcja winna stać się niejako awerssem gromadzenia. Wątpliwości rodzą się dopiero wówczas, gdy przychodzi mówić o, w miarę czytelnych kryteriach, na mocy których moglibyśmy orzekać o tym czy dana książka jest, czy nie jest godna, by ją przechować. Tutaj sama ekonomia - choć jestem najdalszy od jej lekceważenia - to trochę mało. Bez wątplenia w perspektywie najbliższych lat będzie to jeden z najbardziej newralgicznych i palących problemów, dla którego trudno o dobre rozwiązanie.

Sporą część omawianej pracy zajmują krótkie komunikaty i informacje o konkretnych inicjatywach, rozwiązaniach, podejmowanych w różnych bibliotekach naukowych w kraju, prezentacje gotowych serwisów, które mogą być pomocne w bieżącej pracy bibliotecznej. Szacunek budzi spore zróżnicowanie tych inicjatyw: biblioteki ekologiczne, serwisy informacyjne dla ludzi biznesu, serwisy z zakresu informacji patentowej dla nauki i przemysłu itp. Świadczy to o tym, że nowoczesność przestaje już być tylko zamierzeniem a staje się elementem naszej codzienności.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o dwóch szkicach otwierających niniejszy tom. Poświęcone są one historii Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Stefan Czaja i Bohdan Raszewski przedstawili w nich dorobek naukowy Biblioteki, przypomnieli

najbardziej zasłużonych bibliotekarzy. Niby niewiele, ale w książce, w której tak wiele mówi się o przyszłości to spojrzenie wstecz ma wymiar nieledwie symboliczny, jest dobitnym przypomnieniem o tradycji, która dla bibliotekarstwa, jakakolwiek byłaby jego przyszłość jest rzeczą bezcenną. Nielatwo uwagi o tej książce zamknąć jakimś uogólnieniem, wszystkie nasuwające się spostrzeżenia są raczej banalne. W gruncie rzeczy to dopiero przyszłość rozstrzygnie na ile zawarte tutaj wnioski, przewidywania, lęki i obawy były zasadne. Zapewne okaże się, że wiele prognoz się nie potwierdzi, wiele zagrożeń okaże się nie tak strasznymi, jak przypuszczano, pojawią się natomiast nowe, których istnienia nawet dziś się nie domyślamy. „Nic bowiem - powiada Lem - nie zmienia się tak szybko jak przyszłość”.

Zygmunt Poznański

*Jerzy Pikulik - Święty Wojciech w polskiej muzyce średniowiecznej. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1996*

*Janusz Wycisło - Górnśląskiej Pani. Pieśni z Sanktuarium Matki Bożej w Piekarach Śląskich (1677 - 1996). Inkom Śląski, Katowice 1996.*

---

W ostatnich kilku latach wzrosło zainteresowanie historią kościoła w Polsce widzianą przez pryzmat rozwoju liturgii, obrzędowości. Zaowocowało to kompleksowymi badaniami m.in. nad rozwojem pieśni kościelnych. Ich efektem są również dwie opublikowane w ostatnim czasie książki. Różniące się między sobą ale mające jeden wspólny mianownik. Obaj autorzy: J. Pikulik i J. Wycisło zebrali pieśni związane z kultem Matki Bożej Piekarskiej i św. Wojciecha.

Ksiądz profesor Jerzy Pikulik jest wybitnym znawcą muzyki dawnej zwłaszcza tej związanej ściśle z liturgią. Swoją ostatnią pracę poświęcił postaci Św. Wojciecha w polskiej muzyce średniowiecznej. Zbliżające się uroczystości rocznicowe wzmogły zainteresowanie postacią Świętego, do którego przyznają się Czesi, Słowacy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Węgrzy i oczywiście Polacy. Tragiczne wydarzenia w Prusach, późniejsze - ogniskujące się wokół grobu świętego w Gnieźnie, zintegrowały Polaków, rozbudziły świadomość religijną. Związały ją wówczas z kulturą łacińską, Europą Zachodnią. Pisze J. Pikulik: „Z owych orzeczonych przez wielu „mroków średniowiecza” wyłania się oto, po tysiącu lat, wizerunek postaci nadzwyczajnie współczesnej, uosabiającej ideały wspólnej Europy”. I mająca szansę - po 1000-u lat - ponownego zintegrowania Europy wokół swojego grobu.

Fascynacja postacią znalazła bardzo szerokie odbicie w średniowiecznej twórczości liturgiczno - muzycznej. Powstające utwory znacznie wzbogaciły repertuar modlitw i mszy świętej. Ku czci św. Wojciecha powstają bardzo różnorodne utwory. Obejmują one: sekwencje, oficja rymowane, hymny, wersety Alleluja. Utwory powstałe w Polsce niczym nie różnią się od napisanych w innych krajach Europy. Są porównywalne z osiągnięciami ośrodków w innych krajach. „Odczytywane dzisiaj potwierdzają równoprawne miejsce Polski w Europie i przypominają, że język wspólnej Europy istniał i rozwijał się także u nas”.

J. Pikulik zebrzał wszystkie utwory powstałe w Polsce i poświęcone postaci św. Wojciecha. By uczynić pracę bardziej przejrzystą zestawil poszczególne utwory. Największą objętościowo grupę stanowią oficja rymowane. Oficjum są to obowiązkowe modlitwy kapłańskie obejmujące całą dobę. Pisane początkowo prozą szybko otrzymały poetycki kształt. Ich budowę regulowały ściśle przestrzegane zasady. Autorzy tekstów korzystali z biografii świętego i opisów jego męki. Przyjęta była pewna konwencja pisania i w tekście